

DOTYK PRZEZNACZENIA

"Zauważalny wzrost tężyzny fizycznej u obiektów, zwiększyć dawkę elementum"

Dzień 152

Jaskinie Canterlotu były tajemniczym i mrocznym miejscem o wiele tysiącleci starszym od samego miasta wzniesionego nad nimi. Tylko nielicznie odważne kuce lub głupie, jak określali takie wypadki większość społeczeństwa Equestrii zapuszczały się w to miejsce. Jednak szary kucyk przemierzające je niemal na oślep w słabym świetle pochodni nie należał do jednych ani do drugich. Doskonale wiedział dlaczego i po co znajduje się w tym miejscu. Mijając kolejne korytarze i ogromne rozpadliny kierował się w dobrze znanym sobie kierunku. Robiąc pierwszy drobny krok w swoim planie. Mimo że jego rozmiar ani wygląd nie wskazywały na to kim tak naprawdę jest i jak wielkie miał znaczenie dla dziejów tej krainy.

Minuty zdawały się trwać godzinami a godziny latami, mimo tego kuc zdawał się wcale nie przejmować upływającym czasem a ni jego konsekwencjami. Czas nie miał dla niego żadnego znaczenia, nie starzał się, nie rósł, zawsze pozostawał taki sam. Co prawda nieśmiertelny był wcześniej lecz odkąd klątwa ciążyła na nim i jego pobratymcach utkwiał w ciele żrebaka tracąc swą dotychczasową moc. Jednak klątwy, przekleństwa oraz pamięć kucyków łączy jedno. Słabną z mijającym czasem, aż w końcu tracą swą moc. Ukrywający się szary kucyk musiał tylko czekać na właściwy moment aby wcielić swe plany w życie.

Ten czas już nadszedł, wszystkie rodziny udawane przyjaźnie nie miały już dla niego znaczenia teraz liczył się tylko plan no i ona miłość jego życia. Kuc w końcu odnalazł to czego szukał ogromną pieczarę na której samym środku stał niewielkich rozmiarów prostokątny kryształ. Kuc podniósł wyżej tłącą się pochodnię, która rzuciła swój blask na kilka metrów przed ogierem. Długowieczny żreback przyjrzał sięgnął po kamień leżący obok i rzucił przed siebie. W pierwszej chwili nic się nie zdarzyło. Pewny swego kuc miał już ruszyć do przodu, gdy usłyszał delikatny chrobot a potem świst wysuwających się z ogromną prędkością kolców umieszczonych w podłożu. Bursztynowo oka postać uśmiechnęła się połowicznie

ledwo unosząc kącik ust. Następnie pogalopowała przed siebie do kryształu. Krok w krok tuż za jego ogonem wyskakiwały śmiercionośne kolce stopniowo doganiają kuca, który w ostatniej chwili chwycił swym kopytkiem kawałek czerwonego bursztynu leżącego na postumencie i zniknął...

Księżniczka Celestia jak każdego przeciętnego dnia zajmowała się swoimi obowiązkami na dworze królewskim. Wraz z siostrą przyjmowały petentów i rozwiązywały sprawy bieżące, lecz ostatnio coraz bardziej spędzał jej sen z powiek nachalny problem dotyczący miejskiej kanalizacji, która nie działa z niezrozumiałych powodów. Pomimo tego, wzywała swą uczennicę kilkakrotnie do zamku aby ta pomogła jej uporać się z problemem. Niestety, nawet pomoc prawdopodobnie najmądrzejszego kucyka w państwie nie przyniosła spodziewanych rezultatów. Do tego doszła irytacja jej siostry, która wyraźnie lekceważyła zaistniałą sytuację.

Nadchodziła pora kolacji — jedyny czas wolności od obowiązków i przyjemności, lecz tym razem było inaczej, z powodu rygorystycznej diety. Po prostu księżniczce dnia przybrało się trochę kilo. Celestia mimo, że chciała schudnąć to nie znosiła wszelkiego rodzaju diet co powodowało u niej irytację spowodowaną. Wchodząc do przytulnej jadalni należącej do księżniczki Luny nie różniącą się niczym niezwykłym od wszystkich tego rodzaju pomieszczeń oprócz swych rozmiarów. W owym miejscu ostatnio zdarzało się im spożywać kolację. Celestia przywitała się siostrą i zaczęła narzekać.

— Znowu ta kanalizacja nie działa. Jak jeden mąż, wszystko odmawia mi ostatnio posłuszeństwa.

— Aha... — odpowiedziała królewska siostra kompletnie ignorując narzekania Celestii.

— Szkoda, że to wszystko leży na naszych głowach. Może przydałby się nam jakiś wypad do spa? Co o tym sądzisz? Albo nie... Bo jak możemy się wybrać do spa, kiedy kanalizacja nie funkcjonuje? Przecież oni zużywają multum wody. A jak nie ma sprawnej kanalizacji, to co robią z zużytą wodą? Wymieniają ją, czy po prostu zostawiają dla następnych kucyków?

— Aha... — tym razem patrząc w talerz, bawiąc się brukselką, której zbytnio nie lubiła. Ostatni królewski kucharz odkrywał dla nich to warzywo na tysiąc bądź więcej nowych sposobów, sprawiając coraz większy wstręt Luny do tego warzywa. Przyrządzane dania nie wychodziły kucharzowi, mimo, że chciał się dostosować do królewskiej diety. Powierniczka snów zastanawiała się, dlaczego zgodziła się na wspólną dietę wraz z siostrą. Przecież miała doskonałą figurę i po prostu tej diety nie potrzebowała. Do jej zmartwień należy dodać jeszcze ciągle narzekania siostry.

— Nie mogę sobie wyobrazić kąpieli w wodzie używanej przez inne kucyki. To obrzydliwe i niehigieniczne — nakładając sobie porcję brukselki o nie apetycznym kolorze.

— Aha... — w tym samym czasie na talerzu Celestii pojawił się czerwony obłok dymu rosnący z każdą mijającą sekundą.

— Luna, popatrz! Brukselka chyba się zepsuła. Albo kucharz użył jakiegoś nowego składnika...

— Aha... — tymczasem dym pomału opadł ukazując szarego żrebaka z bursztynowymi oczami oraz charakterystycznym czerwonym pasemkiem na grzywie. Reakcja księżniczki była taka jak skupienie na jej wypowiedziach siostry. Luna podniosła głowę znad talerza i ukazał jej się przedziwny widok Celestii patrzącej na szarego kucyka wyglądającego jakby chciała go zjeść żywcem. Zamrugła z niedowierzaniem.

— Siostro czy czasami na twoim talerzu nie siedzi kucyk?

— Tak siedzi — odpowiedziała jakby była to najpowszechniejsza i najnormalniejsza rzecz w jej życiu.

— Ale wiesz że to nie jest normalne?

— Tak, zgadzam się z tobą — w tym czasie oszołomiony żreback rozglądał się dookoła mrużąc oczy.

— Co w takim razie zrobimy?

— To co zawsze.

— Czyli co? Wygnamy go na księżyc? — zażartowała.

— Nie. Nie robimy nic.

— Aha — po tych słowach Luna się opamiętała i ruszyła w kierunku nieznajomego z zamiarem zatrzymania go i przesłuchania. Niestety intruz w porę się zorientował i znikł czemu towarzyszył obłok czerwonego dymu.

— I co teraz siostró?

— Kontynuujemy kolację — odpowiedziała bez cienia wątpliwości ani niepokoju zaistniałymi wydarzeniami.

— Strzeże! Straże!

— Tak, księżniczko? — odpowiedział na wezwanie zdyszany strażnik.

— Jak najszybciej idź do kuchni i przynieś ciasto bananowe z podwójną czekoladową polewą.

— Ale księżniczko, jesteś na diecie. — zaprotestował niepewnie strażnik.

— PRZYNIEŚĆ! CIASTO! NATYCHMIAST!!! — strażnik pobiegł jakby został goniony przez samą Nightmare Moon. Kiedy się oddalił, księżniczka wyszeptała

— Teraz naprawdę musisz wrócić do żywych, Celestio i chyba mamy większy problem od kanalizacji.

Cadence i Shining Armor nareszcie znaleźli dla siebie wolny czas, zapominając o królewskich obowiązkach. Nadchodziła północ, nastrój w sypialni młodego małżeństwa był sielankowy, lecz także pełen wyczekiwania. Składało się na to wiele czynników. Wewnętrznych jak i zewnętrznych. Przeszkadzał im także niepokój w królestwie spowodowany przygotowaniami do nadchodzącego corocznego święta. Cadence leżała w królewskim łóżu zastanawiając się, jak zacząć rozmowę, którą zamierzała przeprowadzić od kilku tygodni. Tymczasem jej mąż wszedł do sypialni.

— Kochanie, musimy porozmawiać. — stwierdziła najśladszym tonem, jakim potrafiła.

— Tak, cukiereczku? O czym chcesz rozmawiać?

— Wiesz, no... Jesteśmy już małżeństwem, więc pora pomyśleć o przyszłości — kontynuowała lekko się rumieniąc.

— Wież też myślałem ostatnio o naszej przyszłości.

— Tak naprawdę? — jednocześnie czerwieniąc się na twarzy jak najśladza truskawka. Natomiast niewzruszony Shining Armor kontynuował:

— Powinniśmy zrobić sobie w najbliższym tygodniu wolne. Moim zdaniem za bardzo się ostatnio przepracujemy. — Spojrzał na swoją księżniczkę, która z niewiadomych mu przyczyn wyglądała jakby miała zaraz wybuchnąć. Następnie księżniczka westchnęła.

— Tak, kochanie, powinniśmy sobie zrobić wolę, ale nie o tym chciałam z tobą porozmawiać.

— A o czym?

— O dzieciach.

— O dzieciach?

— Tak, właśnie o nich, a dokładnie..... — jej wypowiedź została nagle przzerwana nagłym trzaskiem i pojawieniem się czerwonego obłoku na środku sypialni, z którego wyłonił się szary żrebak. Zaskoczenie małżonków tą niespodziewaną wizytą zamurowało ich prawie dosłownie na blisko minutę. Jako pierwszy ocknął się Shining Armor. Ruszył z pełnym zapalem i wrogością na małego gościa stojącego na środku salonu. Szary kucyk patrzył prosto na nadbiegającego ogiera, następnie zamachnął się kopytkiem. Spowodowało to zawiśnięcie księcia w powietrzu. Lewitacja męża była przyczyną natychmiastowej reakcji Cadance, która już wcześniej skupiała się na rzucaniu zaklęcia na intruza. Kiedy pod wpływem tego impulsu to zrobiła, wynik okazał się marny z powodu zniknięcia intruza w takich samych okolicznościach, w jakich się pojawił. Znikając zostawił za sobą kilka brukselek oraz dziurę w dywanie, która była spowodowana nietrafionym zaklęciem księżniczki. Potłuczony Shining Armor podniósł się z kolan.

— O takie żrebaki ci chodziło? — Cadance zaśmiała się do męża.

— Nie do końca. No chodź, wreszcie do mnie, bo nie zniosę wizyty następnego.

— Ale co....

— Żadne ale, zajmiemy się tym jutro a teraz mój książę...

Daleko poza granicami Equestrii znajdował się mroczny zamek zamieszkały przez plugawe i nieprzyjazne istoty potrafiące przybrać wygląd dowolnego kuczka albo innego stworzenia, które miało pecha spotkać je na swej drodze. Jakby było tego mało, żywiły się uczuciami pechowca, a szczególnie uwielbiały żywić się

miłością. Jednak po ostatniej klęsce, królowa Chrysalis nie mogła myśleć o niczym innym jak o zemście na Twilight Sparkle, która zniweczyła jej doskonały plan podbicia całej Equestrii. Następny jej atak miał być doskonały, właściwie był doskonały. Męczyła się tygodniami zastanawiając się nad każdym posunięciem, krok po kroku. Jej obsesja na temat jej przyszłych działań była, jakby to krótko ująć... taka, że brała pod lupę najdrobniejszy nieistotny nawet szczegół jak położenie gwiazd, możliwość trzęsienia ziemi i tak można by wymieniać bez końca. Wszystkie swoje plany umieszczała w specjalnym pokoju do którego nikt oprócz niej nie miał wstępu. Właśnie dzisiejszego dnia postawiła ostatnią kropkę, pisała ostatnie możliwości mogące zajść podczas akcji. Właściwie robiła to już chyba trzydziesty raz jak i nie więcej. Kiedy jej oczom ukazał się czerwony obłok dymu, a wraz z nim w kierunku jej nosa pofrunęła mała isierka z jakiegoś nieznanego zakłęcia, królowa instynktownie odsunęła się od owej isierki, która spokojnym lotem wylądowała na suchym pergaminie. Pergamin był bardzo suchy i łatwopalny więc jak to zwykle bywa od razu zajął się ogniem, niwecząc najnowsze zapiski. Jakby było tego mało, od pergaminu zajęła się resztą wielkiego planu podboju. Chrysalis, wiedząc, że nie zdoła uratować zapisków, skupiła się na pojawiającym się w obłoku intruzie. Ku jej wielkiemu zdziwieniu zobaczyła szarego żrebaka szczerzącego się bezczelnie i patrzącego jej prosto w oczy. Miał on bardzo charakterystyczną grzywę, oraz znaczkami teatralną maską przedzieloną na pół. Reakcja była natychmiastowa— żreback czy nie żreback zniszczył jej misterny plan knuty od ponad roku! I do tego śmie się na nią gapić! Zaatakowała go natychmiast i trafiła, lecz ku swemu zdziwieniu jej atak miał efekt podobny do świecenia lampą na czyjąś twarz. Żreback zaśmiał się, powodując ciarki na grzbiecie Chrysalis i zniknął w obłoku czerwonego dymu. Pierwszy raz w życiu nie wiedziała co robić. Chwila odrętwienia, która nastąpiła po całym zajściu nie trwała długo.

— Kimkolwiek on jest muszę wiedzieć jak to zrobił... Gdybym też tak umiała byłabym niepowstrzymana i nawet Twilight Sparkle, nie byłaby w stanie mnie powstrzymać. Teraz trzeba tylko znaleźć tego żrebaka! STRAŻE!!! — zawołała najbardziej przerażającym głosem, na jaki ją było stać. Następnie po zamku uniósł się demoniczny śmiech, przerażający nawet najplugawsze istoty w nim zamieszkujące.

Drogi pamiętniczku dzisiaj byłam wraz z znaczkową ligą i mym kochanym szarakiem w Lunaparku. Wiesz to takie ogromne miejsce gdzie można się świetnie bawić... Tak każdy może się świetnie bawić, co prawda nie jak ja lubię, ale to w tej chwili nie ma najmniejszego znaczenia. Ach pamiętniczku wiesz, że cierpliwość i wyrozumiałość to nie najlepsze cechy mego charakteru... no cóż muszę je wykazać jeżeli... Teraz jednak powiem ci o czymś o czym muszę ci powiedzieć bo inaczej zwariuje. (Tak zwariuje! Jakby to było możliwe co? Haha... NIE ŚMIEJ SIĘ!!) ZNOWU TRAKTOWALI MNIE JAK MAŁE DZIECKO!!! (wiem miałam być cierpliwa, ale muszę. Zresztą sam rozumiesz...) Domyślam się dlaczego Apple Bloom chciała być na sama na sam z... TAK TAK Z NIM! A ON JEST JEDYNIE MÓJ I TYLKO MÓJ!! (przepraszam pamiętniczku, wiem miałam być cierpliwa) Dobrze już się uspokoiłam. Zrobiłam kilka głębokich wdechów i mogę pisać dalej. Co to się jeszcze ważnego stało... A no tak spotkałam dzisiaj księżniczkę Twilight Sparkle najbardziej zadufanego w sobie kucyka w Equestrii (nie przesadzam pamiętniczku) wykorzystając swoją pozycję aby móc wepchać się na sam początek kolejki (co prawda ja też skorzystałam, ale to niczego nie zmienia) i tak jej nie lubię. Wiem, wiem to udawanie szczeniaka jest męczące i irytujące. Ale cóż poradzisz pamiętniczku. (A doskonale wiemy, że nic nie zrobisz). Dobra kończę już i idę spać, żeby znowu obudzić się jako mała naiwna i głupia klaczka, którą nigdy nie byłam ani nie będę. Ale wiesz co czasami bycie tym małym upierdliwym brzdącem jest bardzo przyjemne... ale nie mów o tym nikomu dobrze?
